
3 1761 07365469 1

»Życie«. Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych. Tom IV.

A. Wroński

Zadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim

w chwili obecnej

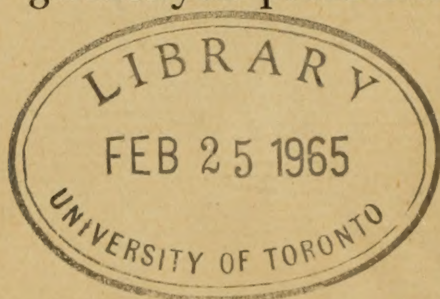


Warszawa 1907.
Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.



OD WYDAWNICTWA

Drukując prace, poświęcone teoryi, praktyce i dziejom naszego ruchu socyalistycznego, nie krępujemy w niczem ich autorów, którzy też wyłącznie i jedynie odpowiadają za treść głoszonych przez siebie poglądów.



Cechą charakterystyczną chwili dzisiejszej jest powszechne niezdawanie sobie sprawy z tego, co jutro przyniesie, a zwłaszcza — co ono przynieść powinno. Chociaż bowiem trudno być prorokiem w czasach przełomowych, zwłaszcza w kraju, przykutym do ciała, tak nieobliczalnego, jak naród rosyjski, ale istnieje przecież sposób wybrnięcia z trudności i zoryentowania się w położeniu, nawet najbardziej zagmatwanem. Trzeba tylko zdawać sobie dokładnie sprawę z tego, do czego się w danej chwili dąży. O ile takie dążenia oparte będą na realnych interesach, a nie na wytworze fantazyi tych, którzy je sformułowali, to będą one dawały wskazówkę, jak zachować się wobec każdego nowego wypadku, a sam bieg życia społecznego z nieubłaganą koniecznością zbliży dzień ich urzeczywistnienia. Tego pochodu ku ostatecznemu zwycięstwu nie mogą wtedy wstrzymywać chwilowe niepowodzenia, które wskazują tylko, iż się w danym razie źle zastosowało ogólną zasadę, i w ten sposób zapobiegają nowym wypadkom. Każde zaś zwycięstwo napawa ludzi otuchą, umacnia ich wiarę w dany program i w ten sposób powiększa ich siły.

Otóż tego u nas niema. Wszyscy ciągle czegoś oczekują, czegoś się spodziewają, ale te, mające w ich wyobraźni nastąpić, wypadki nie są bynajmniej owocem ich własnych czynów, celowo zmierzających ku określonemu celowi, lecz pochodzą zawsze z zewnątrz. I nie mamy tu na myśli kawiarnianych polityków, którzy jak szczupaki w stawie nurzają się z rozkoszą w powodzi bajek, rozpuszczanych systematycznie przez urzędowe i prywatne agencye telegraficzne. Nie, to zja-

wisko da się zauważyć i u tych, którzy powinniby stanowić najpewniejszą siebie, gdyż na najbardziej rewolucyjnym opierającą się czynniku, sile. Nawet ta organizacya, której najzaciętszy przeciwnik nie odmówi, iż jest ona najpoważniejszą siłą rewolucyjną w społeczeństwie — Polska Partya Socyalistyczna — nie daje innych wskazań, jak tylko te, że należy oczekiwać powszechnej, całe państwo obejmującej, rewolucyi, która wszystko złe naprawi.

Gdyby dzisiejsza rewolucya była podobna do tego, co działo się w Europie Zachodniej przed r. 1830 i 1848, a u nas przed powstaniami, gdyby ona była ruchem narodu, niezróżniczkowanego jeszcze na klasy, świadome swych interesów, w którym jedyna różnica między oddzielnemi częściami opozycyi polega na tem, iż jedni chcą środków rewolucyjnych, drudzy zaś pragną działać bardziej pokojowo, gdzie jednak cel jest wspólny i jednaki, — to podobna taktyka byłaby zupełnie na miejscu. Tam, gdzie niema wielkich różnic co do **celu** ruchu politycznego, tam cała taktyka rewolucyonistów powinna polegać na przekonaniu o wyższości tych, a nie innych **środków.** Tak też robili nasi spiskowcy przed każdem powstaniem, tak postępowali rewolucyoniści francuscy, gdy przygotowywali naród do obalenia rządów Burbonów, a później Ludwika Filipa.

Ale dziś sytuacya zupełnie jest odmienna. W ruchu rewolucyjnym państwa rosyjskiego bierze udział całe mnóstwo grup społecznych, z których każda dąży do czego innego. Jeżeli wziąć Rosyę rdzenną, to mamy tam dwie siły, z których każda, aczkolwiek w odmienny sposób, bardzo poważnie przyczyniła się do stworzenia dzisiejszego położenia rewolucyjnego. Jedna z nich — liberali — zmierzają ku monarchii konstytucyjnej, któraby ich uwolniła od ucisku i samowoli biurokratycznej,

dała możność wywierania pewnego wpływu na rządy i pozwoliła rozwinąć się życiu narodowemu. Żądań społecznych ta klasa nie wystawia, o ile nie jest do tego zmuszona przez napierających na nią włościan i robotników, przyczem, zdając sobie sprawę z tego, że pewne ustępstwa ekonomiczne na rzecz ludu są konieczne, gotowa jest na nie przystać, starając się w zamian w jaknajwiększym stopniu odjąć politycznym urządzeniom w państwie ich charakter demokratyczny. Zupełnie co innego widzimy u robotników: ci chcą przedewszystkiem demokratyzacyi państwa, są zasadniczymi zwolennikami republiki i nie godzą się z monarchią, gdyż doświadczenie ich nauczyło, iż nie mogą niczego się od niej spodziewać. Trzecia, występująca dopiero od pewnego czasu, grupa — włościaństwo, dusi się przedewszystkiem z powodu braku ziemi i dąży do jej uzyskania wszelkiemi siłami, zaś pod względem politycznym zaczyna dopiero pojmować, iż zniesienie despotyzmu leży w jej interesie. A po za temi stronnictwami wielkorosyjskiemi mamy cały splot partyj i partyjek narodów nierosyjskich, które oprócz potrzeb politycznych i społecznych mają jeszcze niezaspokojone dążenia narodowe i spotykają się pod tym względem u Wielkorosyan albo z obojętnością, z brakiem zrozumienia, albo wprost z niechęcią.

Wobec takiego położenia nie wystarcza dziś wcale powiedzieć: rewolucya, ale trzeba ściśle określać, na czem ta rewolucya ma polegać, co ona danemu stronnictwu przynieść powinna? Tego w chwili dzisiejszej u P. P. S. nie widzimy i dlatego traci ona znaczną część tego wpływu, który wywierała dawniej nietylko na proletaryat, ale i na te wszystkie inne żywioły społeczne, nie zupełnie zaślepione egoizmem klasowym i zdolne do walki o pewne ideały. Przypomnijmy sobie

początek roku ubiegłego, gdy to rewolucya weszła w Cesarstwie w okres walki ostrej. Podczas wspaniałego ruchu robotniczego, jaki wybuchł wtedy po gaponowskiej demonstracyi w całem Królestwie i na Litwie, P. P. S. złożyła dowód wysokiego zmysłu politycznego, wysuwając na pierwszy plan hasło Konstytuanty Warszawskiej i w ten sposób upodobniając swoje dążenia do celów proletaryatu rosyjskiego. Byliśmy wszyscy świadkami, jakie wrażenie wywarł lutowy strejk powszechny na całe społeczeństwo polskie, jak je zrewolucyonizował. Strejk szkolny i ruch w gminach za językiem polskim nie były przecież przez P. P. S. wywołane, ale nie ulega żadnej wątpliwości, iż pozostały one pod wrażeniem męskiego i energicznego zachowania się proletaryatu, w którym rej wodziła P. P. S. Była to chwila, gdy partya potrafiła streścić w sobie potrzeby kraju i cieszyła się dlatego ogromną popularnością. Ale to hasło Konstytuanty Warszawskiej nietylko nie zostało pogłębione, nietylko nie wyjaśniono, co ta Konstytuanta ma dać krajowi, jakie instytucye polityczne i reformy społeczne powinny być za jej pośrednictwem uzyskane, ale i samo hasło wkrótce przestało odgrywać w agitacyi rolę widoczną, stało się formułą, którą się niekiedy powtarza, ale do której nie przywiązuje się tej wagi, jaką ona mieć powinna.

Najlepszy dowód tego mieliśmy przy wyborach do Dumy. Ten poroniony płód nieprawego związku pseudoliberałów rządowych ze zwykłymi reakcyonistami i chuliganami był przez P. P. S. bojkotowany, ale wyłącznie z tego punktu widzenia, że Duma nie jest prawdziwym parlamentem. Nie zaznaczano zaś dostatecznie (były wyjątki, ale nieliczne, przeważnie na prowincyi), że nam i prawdziwy parlament centralny nie wystarczy, gdyż żądamy swojego parlamentu, który

byłby bardziej bezpośrednio zależny od proletaryatu polskiego i dawałby mu większą pewność zaspokojenia jego potrzeb. Ten błąd pociągnął za sobą i drugi: przy rozwiązaniu Dumy trzeba było znowu ograniczyć się do wyrażenia nadziei, że przyjdzie kiedyś rewolucya i da nam wszystko, czego potrzeba.

Wskutek tej różnorodności czynników składowych ruchu rewolucyjnego, o której mówiliśmy wyżej, ma on swój zupełnie odrębny charakter. Polega on na szeregu wybuchów, które są wprawdzie zwykle tłumione przez rząd, ale tak go osłabiają i teroryzują, że czyni on czasowe ustępstwa. Wskutek tego ludność przeżywa bezustannie okresy częściowych ulg oraz bezwzględnego gnębienia wszelkiej myśli wolnej. Ponieważ zaś nie wszyscy, nawet w sferach proletaryackich, są świadomymi rewolucyonistami, więc podczas każdego takiego bardziej liberalnego okresu wielu ludzi ma chęć korzystania z tych odrobin swobody i praw politycznych, które dostają im się w udziale. Mówić tym ludziom: »nie róbcie tego, czekajcie aż w całem państwie wybuchnie rewolucya«, nie określając w dodatku wyraźnie, co ta rewolucya przyniesie, — nie wystarcza, szczególniej u nas, gdzie społeczeństwo stoi na dość wysokim, przynajmniej w porównaniu z Rosyą, stopniu kultury. Dążność samozachowawcza zwycięża i ludzie idą tą drogą, która wydaje im się praktyczną. Co zaś najgorsze, że ludzie ci zniechęcają się wtedy do partyi socyalistycznej i wpadają w ręce stronnictw, wrogich sprawie proletaryatu i postępu. Tak stało się np. podczas wyborów do Dumy, gdy w samej Warszawie na sto tysięcy wyborców głosowało sześćdziesiąt tysięcy, podczas gdy mowy być o tem nie może, by wpływ Narodowej Demokracyi sięgał tak daleko. I tu znowu partya socyalistyczna stanęłaby na daleko pewniejszym

gruncie, mogłaby z większą łatwością przekonywać przeciwników lub obojętnych, gdyby dla wszystkich widocznem było, że ona w swem działaniu kieruje się chęcią zdobycia pewnych instytucyj politycznych, bez których kraj cały nie może się rozwijać.

Przykładów podobnych możnaby znaleźć jeszcze wiele, ale na razie ograniczymy się tym jednym. Teraz zaś zajmijmy się rozpatrzeniem stanu, w jakim znajduje się dziś i kraj nasz i jego ludność.

Wszystkim rewolucyom towarzyszy **kryzys ekonomiczny.** Znane są wymownie przez współczesnych opisywane cierpienia ludu paryskiego podczas Wielkiej Rewolucyi, w 1848 r., za czasów Komuny. I dziś mamy to samo zjawisko, tylko że jest ono daleko powszechniejsze, szersze, brutalniejsze, że się tak wyrazimy. Kraj nasz »cieszy się« bowiem wysoce rozwiniętym kapitalizmem, wskutek czego wszelkie zakłócenie tak zwanego porządku społecznego w niezmiernie ostry sposób daje się odczuwać całej ludności. Wielki przemysł jest organizmem bardzo subtelnym i skomplikowanym, wrażliwym na najdrobniejsze wpływy; wszelki zastój w przemyśle wywołuje już nie jak dawniej zubożenie, ale zupełną ruinę i nędzę dziesiątków, setek, tysięcy rodzin robotników, majstrów, inżynierów, a za tem i bankructwo licznej rzeszy drobnomieszczaństwa, które złączone było węzłami ekonomicznymi z fabryką i jej pracownikami.

Kryzys ekonomiczny sroży się w kraju naszym z małemi przerwami już od dwóch lat. Zdecydowany przeciwnik ruchu rewolucyjnego, ale jednocześnie dobry znawca naszych stosunków przemysłowych, p. W. Żukowski (w broszurze p. t. »Polityka interesów«) utrzymuje, że w r. 1904 część wielkich przedsiębiorstw przemysłowych Królestwa dała wprawdzie 88 milionów

rubli dochodu czystego, ale za to reszta 83 miliony strat, a w samem Zagłębiu Dąbrowskiem za czas od 1 lipca 1904 do 1 lipca 1905 robotnikom wypłacono o 4 miliony rubli mniej, niż w roku poprzednim.

Przyczyny, które spowodowały kryzys, są bardzo różnorodne. Mamy tu więc i zubożenie ludności wiejskiej, postępujące w całem państwie rosyjskiem od dawna z zatrważającą szybkością, i wywołane wojną oraz pustkami w skarbie zmniejszenie zamówień rządowych, za pomocą których dawniej sztucznie hodowano pewne gałęzie wielkiego przemysłu, i mnóstwo czynników drobniejszych, ale będących w związku z wojną i okresem rewolucyjnym. Papiery rządowe i akcye przedsiębiorstw prywatnych spadły do tego stopnia, że Rosya dzisiejsza da się pod tym względem porównać chyba z nawpół dzikiemi republikami południowo amerykańskiemi. Włochy, państwo, które przed 10 laty miało opinię nieledwie bankruta, obniżają procent od swych pożyczek z 5% na 3½%, gdy Rosya jednocześnie płacąc 5%, dostaje zamiast 100 franków tylko 88, a na spekulowaniu akcyami zakładów przemysłowych Sormowa, Huty Bankowej i tp. giełdziarze niemieccy milionowe porobili fortuny, rujnując jednocześnie mnóstwo zarówno niemieckich, jak polskich i rosyjskich dawnych właścicieli tych papierów. Na tem nie koniec: ludzie zamożni tłumnie porzucają kraj nasz, rozpuszczając służbę, która powiększa szeregi proletaryatu, wynoszą zagranicę kapitały i zmniejszają w ten sposób rynek wewnętrzny na wszelkie produkty. Ten rynek kurczy się też nieustannie, a rząd wedle możności przyczynia się do tego, rozpuszczając po kraju ekspedycye karne, które rujnują gospodarstwa, okładając gminy, oddzielnych włościan, właścicieli ziemskich i inteligencyę miejską kontrybucyami. Dodajmy, że na brak pieniędzy cierpi nie-

tylko rząd, ale i miasta, które tracą znaczne sumy na utrzymanie więźniów, dozorujących ich żołnierzy i t. p. i muszą z tego powodu zaniedbywać roboty publiczne.

Stan rzeczy byłby daleko jeszcze gorszy, gdyby nie energia zorganizowanej części klasy robotniczej, która z wytężeniem wszystkich sił opiera się swej ruinie, nie dopuszczając do obcinania zarobków, przedłużania dnia roboczego i tp., a często nawet zdobywając lepsze od poprzednich warunki bytu. Gdyby nie to, kryzys przybrałby bez wątpienia daleko szersze rozmiary, gdyż robotnik nie miałby za co kupować produktów, co ze swej strony sprowadziłoby ruinę licznych jednostek z drobnomieszczaństwa, a odbiłoby się nawet i na wielkim przemyśle. W ten sposób strejki, zarówno odporne, jak i zaczepne, chociaż w niektórych poszczególnych wypadkach mogły być prowadzone bez należytego uwzględnienia stanu rynku, jednak wogóle chronią kraj od stoczenia się do ostatecznej ruiny.

Drugą dolegliwością, która coraz silniej daje się społeczeństwu we znaki, jest **bandytyzm**. Na objaw ten złożyły się dwa czynniki, od dawien dawna określające i treść i formy naszego bytu społecznego. Z jednej strony posiadamy, jak każde społeczeństwo kapitalistyczne, liczne zastępy »lumpenproletaryatu« (czarnej seciny, jakby się teraz należało wyrazić), który skoncentrowany jest szczególniej w wielkich miastach, z drugiej — brak nam najzupełniej tych wszystkich instytucyj, które na Zachodzie choć w części przeciwdziałają zdziczeniu pewnych warstw ludności, więc dobrych szkół, ochronek, prawodawstwa fabrycznego, a nadewszystko jawnie i na szeroką skalę działających organizacyj robotniczych, które by pokryły kraj siecią stowarzyszeń zawodowych, klubów towarzyskich, związków gimnastycznych, śpiewackich, naukowych, kooperatyw spo-

żywczych i wytwórczych itp. zrzeszeń robotniczych, wytwarzających wśród szerokich mas ludowych zdrową atmosferę pracy, wesołości, walki przekonaniowej, która najskuteczniej opiera się chuligaństwu. I nie dość, że nie mamy tych wszystkich korzyści wysoko rozwiniętego współczesnego ustroju kapitalistycznego, ale w dodatku na naszem ciele społecznem rozrasta się wstrętna narośl administracyi carskiej, i politycznie i moralnie nie wiele różniącej się od pachołków jakiegoś chana środkowo-azyatyckiego. Urzędnicy, policyanci, sędziowie i nauczyciele, których kraj nasz znosi, są organizacyą wrogów społeczeństwa, nienawidzących, gnębiących i demoralizujących wszystkie warstwy społeczne; gdy zaś ludzie ci prowadzą politykę klasową i udzielają swej opieki klasom posiadającym, czynią to w sposób, urągający najbardziej podstawowym zasadom sprawiedliwości, demoralizują protegowanych, upokarzają, wyzuwają z godności ludzkiej uciśnionych.

Przy takich stosunkach nic dziwnego, że bandytyzm kwitł u nas zawsze, nietylko wbrew usiłowaniom policyi, ale często przy jej czynnym współdziałaniu, jak to się nawet niekiedy przy rozprawach sądowych uwidoczniało. Nie przybierał on co prawda form dzisiejszych, ale tylko dlatego, że interesy handlowe i przemysłowe nie mogą się pogodzić ze zbyt daleko idącym brakiem bezpieczeństwa publicznego i, jeżeli nie obawa przed odpowiedzialnością, to wszechpotężna łapówka zmuszała policyę do jakiego takiego pilnowania porządku w większych centrach. Ale przyszedł dzisiejszy ruch rewolucyjny i pozbawił policyę tej resztki powagi, jaką posiadała. W dodatku czuje ona, że jej rządy już długo trwać nie będą, i nie jest bynajmniej zainteresowana w dobrem administrowaniu krajem, który w niedalekiej przyszłości prawdopodobnie sam się będzie rządził. Wreszcie, do-

świadczenie pokazało, że chuligani są częstokroć jedynymi, nieraz bardzo skutecznymi obrońcami »porządku państwowego«, stanowią zatem cenny materyał, który powinien być zachowywany, nie zaś tępiony lub choćby krępowany w ruchach. Ten stosunek władzy do »lumpenproletaryatu« nie jest już dziś tajemnicą dla nikogo, najmniej zaś dla naszych bandytów, którzy też korzystają ze sposobności, póki mogą. Można powiedzieć, że dzisiaj *istnienie urzędnictwa, policyi i wojska w kraju naszym nie stanowi żadnej przeszkody dla bandytów.* Władze cywilne zajęte są wyłącznie polityką, a żołnierze, jeśli są świadkami napadu, chwytają za karabiny i palą... w przechodzącą Ryfkę Perlmutter lub Kacpra Guzika, poczem zajście kończy się tem, że »winny zdołał zbiedz, ofiara zaś postrzału zmarła w drodze do szpitala«. Choć to może będzie wyglądało na żart (dość zresztą ponury), ale śmiało można powiedzieć, że, jeżeli wszyscy mieszkańcy Królestwa nie są dotąd ograbieni, to tylko dlatego, że nie wszyscy ludzie bez zajęcia mają ochotę stać się bandytami, nie wszyscy bandyci posiadają brauningi i nie wszyscy uzbrojeni bandyci natykają się na bezbronnych. I czy nie wygląda to na urągowisko, że po 6 miesiącach mordów i grabieży przed paroma tygodniami, ku szalonej radości Kuryerków, zamknięto zaledwie 30 nożowców, morderców i opryszków, i to tylko dzięki temu, że więzienia opróżniły się nieco po wypuszczeniu drobnej cząstki z pomiędzy 8.000 osób, zamkniętych za przekonania polityczne!

Tak przedstawia się żywot naszego społeczeństwa pod względem materyalnym; jego *strona duchowa* nie jest o wiele lepszą. Pomimo prawdziwego głodu na bibułę, który daje się zauważyć we wszystkich sferach, ruch wydawniczy osłabł zupełnie. Księgarze nie wiedzą bowiem wcale, co wolno sprzedawać, a co jest

zakazane, wydani są na łaskę pierwszego lepszego komisarza policyi, od widzimisię którego zależy zamknięcie księgarni, a nieraz i jej właściciela; prasa zaś przy każdym nowym paroksyzmie wściekłości lub strachu Skałona bywa dziesiątkowana. Odczyty, prelekcye publiczne, kursa popularne łamią się z największemi trudnościami, a szkoła prawie nie istnieje. Ankieta, urządzona niedawno przez czasopismo »Szkoła polska«, wykazała, że po ukończeniu szkoły ludowej zaledwo *pięć procent* dzieci umie czytać i pisać! Gimnazya i szkoły wyższe są zamknięte, lub uczęszcza do nich garść dzieci urzędników i zrusyfikowanych żydów. Szkoła zaś prywatna istnieje tylko w zarodku. Przeszkadza jej rozwijać się 11 kacyków, którzy rządzą krajem, a zresztą nie może być przecie o tem mowy, by wykształcenie całego narodu mogło polegać wyłącznie na dobroczynności prywatnej. W najlepszym razie można się w ten sposób zdobyć na kilkanaście szkół średnich i pewną ilość niższych, które stanowić będą pożądany dodatek do szkoły państwowej, nigdy jej jednak w całości nie zastąpią.

Dodajmy, że dolegliwości powyższe nie spadają wyłącznie na jedną jakąś klasę, ale dają się we znaki, choć w różnym stopniu, wszystkim. Kryzys ekonomiczny wśród burżuazyi wywołuje samobójstwa i defraudacye, robotników nęka głodem i wpycha do szeregów lumpenproletaryatu; brak bezpieczeństwa groźny jest nietylko dla posiadaczy kas ogniotrwałych; robotnik nieżonaty może sobie z tego wiele nie robi, ale ojciec rodziny nie jest nigdy pewny, czy wróciwszy z fabryki zastanie swoich przy życiu, a brak oświaty ciężko odbije się na nas wszystkich w przyszłości, gdy wyrośnie pokolenie, pozbawione najelementarniejszego wykształcenia.

Wynikiem tego wszystkiego jest rosnące w różnych warstwach społeczeństwa zdenerwowanie, rozpacz, go-

towość pójścia za kimkolwiek, kto wskaże drogę wyjścia, choćby ona była praktyczną tylko pozornie. Wiemy bardzo dobrze, że przy wyborach do Dumy głosowała znaczna ilość robotników. Ci sami, którzy w tak imponujący sposób usunęli się od głosowania w kuryi robotniczej, później wzięli kartkę i oddali ją, gdy odbywało się głosowanie całej ludności. I oddali ją na kogo? — W najlepszym razie na bezsilną i zawierającą sporo elementów konserwatywnych partyę Postępowych Demokratów, w wielu zaś wypadkach na najgorszych wrogów klasy robotniczej — Narodowych Demokratów. To są fakty, które wynikają niezbicie ze statystyki wyborczej, wskazującej, że udział w głosowaniu był u nas większy, niż w innych prowincyach państwa. Teraz zaś jesteśmy świadkami, jak Endecya organizuje się w całym kraju, wciągając do Macierzy szkolnej, Sokołów i różnych związków ekonomicznych masy nieświadomego drobnomieszczaństwa, przygotowując grunt dla przyszłej reakcyi. A obok niej wyrasta nowy, jeszcze groźniejszy dla świadomego proletaryatu konkurent — Demokracya Chrześcijańska, bardzo energicznie i umiejętnie organizująca masy w kooperatywach i tp. związkach.

My zaś, widząc to wszystko, pocieszamy się piosnką rosyjską, że »wnet nasz pan przyjedzie, pan wszystkich rozsądzi« — a panem tym ma być rewolucya. Moglibyśmy co prawda pocieszać się tem jeszcze, iż stan wojenny i reakcya nie pozwala wrogom naszym korzystać zbyt wydajnie z naszych pomyłek. Ale i ta nadzieja zwodniczą jest, najprzód dlatego, że stronnictwa reakcyjne pomimo stanu wojennego rosną widocznie na siłach, powtóre — gdyż właśnie nasze usiłowania mogą prędzej czy później przełamać opór rządu i doprowadzić do pewnego rozluźnienia ucisku. Jeżeli zatem chcemy, by wtedy z naszej pracy nie korzystali tylko zwolennicy

kontrrewolucyi, to powinniśmy już dziś starać się o zajęcie w społeczeństwie jaknajsilniejszego stanowiska, o skupienie pod naszym sztandarem jaknajliczniejszych rzesz. A to jest możliwe tylko przy posiadaniu i wprowadzeniu w czyn zasad politycznych, które by rzeczywiście odpowiadały potrzebom kraju.

Dodajmy, że, oprócz wszystkich wyżej wymienionych dolegliwości, istnieje jeszcze jedna, może w swem działaniu najdotkliwsza. Cała istota każdego z nas przepełniona jest tą nienawiścią do rządu i nadzieją wydobycia się z pod jego ucisku, które nagromadzały się w ciągu długich lat, a wybuchły jasnym płomieniem z chwilą rozpoczęcia się wojny. Wiara w szybki i bliski upadek caratu, która powstała wtedy w tylu sercach, została zawiedziona. Carat żyje, a nawet gnębi nas nie mniej, niż przed dwoma laty. Ale z drugiej strony coraz widoczniejszą staje się jego słabość i nadzieje, chwilowo przytłumione, rozkwitają na nowo, zagrzewając ludzi do czynu.

Przez pewien czas można było sądzić, że Duma, wymuszona na rządzie przez ruch rewolucyjny, stanie się grobem wolności. Wszystkie partye socyalistyczne państwa i znaczna część postępowców mieszczańskich wzywały do bojkotowania tego »kozackiego« parlamentu, jak go nazywano, do sprzeciwiania się siłą zejściu się ludzi, których zadaniem musiało być uśpienie ruchu rewolucyjnego. Usiłowania te spełzły na niczem, Duma zeszła się i, chociaż jednocześnie rząd potrafił utopić we krwi wybuchy rewolucyjne w Moskwie, Kraju Nadbałtyckim i na Kaukazie, jednak zdawało się, że ruch wcale nie upadł: Duma nie była bynajmniej »kozacką«, lecz kadecką i, chociaż tych 520 ludzi nie wyszło z pałacu Taurydzkiego na ulicę, by z brauningami w ręku wyruszyć na Peterhof, ale ich obecność raczej podsy-

cała ruch rewolucyjny, niż go tłumiła. Jedynym objawem pewnego osłabienia ruchu było częściowe zaniechanie działalności terorystycznej ze strony Socyalistów Rewolucyonistów, ale jednocześnie rosyjscy Socyalni Demokraci po raz pierwszy od czasu swego istnienia rozpoczęli na szeroką skalę akcyę manifestacyjną, polegającą na szeregu imponujących demonstracyj, włościanie buntują się na ogromnej przestrzeni kraju, a w armii podniosła się nowa fala niesubordynacyi, miejscami nawet buntu.

To też nadzieje na pomyślny wynik ruchu rewolucyjnego nie znikają u nas i to jest, obok wzrostu świadomości i organizacyi socyalistycznej, najbardziej realna zdobycz czasów ostatnich. Ale właśnie ten fakt, że posuwamy się naprzód tylko pod względem wzrostu sił którémi rozporządzamy, żeśmy dotychczas nie zdołali wydrzeć wrogowi ani jednego ustępstwa, zasługującego na uwagę i mającego widoki trwałości, że zaś z drugiej strony warunki, wśród których żyje ogromna większość społeczeństwa, stają się coraz nieznośniejszemi, wszystko to zmusza nas do bardzo wyraźnego nakreślenia sobie drogi, po której iść należy.

Przedewszystkiem zdajmy sobie sprawę ze stosunku rządu do ruchu rewolucyjnego. Powiedzieliśmy wyżej, że, sądząc z dotychczasowego biegu wypadków, rządowi nie uda się stłumić rewolucyi. Twierdzenie to należy uzupełnić drugiem: rząd dotychczas zdecydowany jest nie ustępować. Chociaż pp. w rodzaju Pobiedonoscewów, Trepowów i Skałonów zewnętrznie mało są podobni do markizów francuskich z czasów Wielkiej Rewolucyi, ale mają z nimi to wspólne, że podczas okresu rewolucyjnego »niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli«. Są oni dotąd pewni, że w końcu będą musieli zatryumfować. Przyczynia się do tego charakter samej rewolu-

cyi, która nie polega, jak dawniej, na jednym potężnym wybuchu, wymiatającym z państwa wszystkie stare rupiecie, ale na szeregu starć różnorodnych. Z wszystkich tych starć rząd dotąd wychodził zwycięzko i, będąc przeświadczony, że zawsze tak będzie, robi ustępstwa tylko pozorne, pozostawiając starą samowolę w całej jej potędze. Nawet groźba bankructwa finansowego nie skłoniła go dotąd do ustępstw zasadniczych, gdyż i tu praktyka mu dowiodła, że może liczyć na bankierów zagranicznych, byle mu się udało choć na pewien czas stworzyć pozory spokoju. Do tego zaś potrzeba sprowokować rewolucyonistów do wybuchu przedwczesnego w miejscu, gdzie oni nie są jeszcze gotowi, i odnieść nad nimi łatwe zwycięstwo. Zdaje się, że Trepow przygotowywał coś podobnego w ostatnich czasach i że popsuli mu szyki białostoccy chuligani, którzy wyruszyli do boju zawcześnie.

Drugiem prawdziwie groźnem niebezpieczeństwem jest niezadowolenie w armii, ale i tu udawało się zawsze caratowi zapomocą podwyższenia pensyi itp. ulg załagodzić sprawę. Zaś pieniędzy dla wojska nie zbraknie rządowi nigdy, a przykład Turcyi pokazuje, że organizm państwowy na wskroś przegniły może długie lata istnieć, opierając się na bagnetach ciemnego i karnego żołdactwa.

Liczenie zatem na to, że rząd prędzej czy później zmęczy się i zacznie ustępować na prawdę, musi, dziś przynajmniej, być uważane za niebezpieczną mrzonkę.

Przytem zastanówmy się, czy te ustępstwa, które w chwili dzisiejszej są w państwie rosyjskiem na porządku dziennym, mogą rzeczywiście zadowolić proletaryat polski i zapewnić krajowi naszemu jako tako normalny rozwój? O co idzie w tej chwili w Rosyi? O zniesienie absolutyzmu i zaprowadzenie ustroju konstytu-

cyjnego. Kogo to u nas zaspokoi? Z wyjątkiem jednej może »Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego« wszystkie partye polityczne wypowiedziały się w duchu decentralistycznym, a i »esdecy« nasi uważają za potrzebne pokryć swą centralistyczną nagość figowym listkiem autonomii, która wprawdzie świeci tylko w ich programie, a nie pociąga za sobą żadnych działań, ale w każdym razie świadczy o tem, że i oni obawiają się płynąć otwarcie przeciwko prądowi. Tymczasem w Rosyi nietylko rząd dotąd odnosi się do myśli o autonomii tak samo, jak do oderwania Polski od Rosyi (świadczą o tem okólniki rządowe, którymi uzasadniano zaprowadzenie stanu wojennego w Królestwie), ale i wśród partyj rewolucyjnych i opozycyjnych nie widać wcale zrozumienia naszych potrzeb.

Rzeczywiście, Socyalni Demokraci rosyjscy na ostatnim swym zjeździe połączyli się w jedną całość z naszą S. D., co pozwala im obojętnie odnosić się do kwestyi odrębności kraju naszego. O tem, by masy włościaństwa rosyjskiego rozumiały tę sprawę (nie mówimy oczywiście o oddzielnych deputowanych do Dumy, ale o ogóle), nie ma dotąd mowy. Kadeci już parę razy uchwalali, że Królestwu potrzebna jest autonomia, ale i oni nie prowadzą żadnej agitacyi w tym kierunku. Jedni Socyaliści Rewolucyoniści wypowiedzieli się wyraźnie i za niepodległością Polski i za nadaniem jej Konstytuanty, która by miała równe prawa z Konstytuantą rosyjską, ale partya ta w chwili dzisiejszej nie wpływa rozstrzygająco na bieg wypadków.

Możemy zatem liczyć tylko na siebie, i to w podwójnem słowa tego znaczeniu. Nie dość bowiem, że nie da nam dobrowolnie potrzebnego nam ustroju politycznego, bez którego ludność nasza dusi się i karłowacieje, ani rząd, ani opozycya rosyjska, ale i w łonie sa-

mego społeczeństwa naszego lud tylko na swych siłach polegać może. Jedyna partya, z którą na seryo liczyć się trzeba w chwili dzisiejszej po za zorganizowanym w szeregach socyalistycznych proletaryatem i włościaństwem, — Narodowa Demokracya złożyła bowiem niedwuznaczne dowody, że pojmuje ona autonomię tylko jako ograniczanie praw ludu. W ostatnich dniach istnienia Dumy podniosła ona to hasło, gdyż obawiała się uwłaszczenia włościan, a w przyszłości będzie jej zależało na tem, by stworzyć w Królestwie instytucye, które by jaknajdalej odbiegały od ideału demokratycznego — powszechnego, cztero-przymiotnikowego prawa głosowania, nieograniczonej swobody zebrań, stowarzyszeń i prasy itd. itd. Taka zaś autonomia równałaby się zdaniu kraju całego na łaskę i niełaskę liberalnych rosyjskich ministrów, którzy by, występując jako obrońcy »polskiego chłopa i polskiego robotnika«, mieli otwarte pole do najwstrętniejszej demagogii.

Myśli powyższe staną się jeszcze wyraźniejsze, gdy rozpatrzymy szczegółowo, co nas może oczekiwać w najbliższej przyszłości i jakie stąd wynikają dla naszego zorganizowanego proletaryatu zadania?

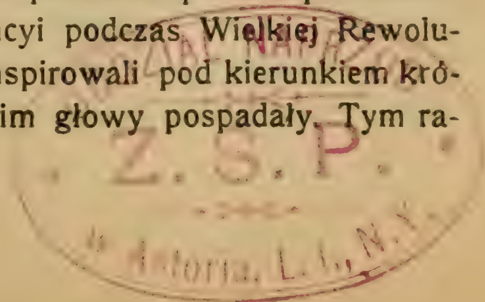
Nie będziemy bawili się w proroctwa, ponieważ jednak polityka cała polega na przewidywaniach, opartych na tem, co się dzieje w danej chwili, więc z góry skazani jesteśmy na rozpatrzenie dwóch możliwości: albo państwo rosyjskie będzie dalej słabło pod ciosami opozycyi wszelkiego rodzaju, przyczem *nie zdobędzie się ono na reformy*, które by potrafiły tę opozycyę przejednać i uspokoić, albo też, owszem, w Rosyi powoli *zostaną zaprowadzone urządzenia konstytucyjne* i zapanuje ład burżuazyjny, prawdopodobnie coś w rodzaju tego, co widzimy w monarchiach Europy środkowej.

Powiedzmy odrazu, że pierwszy wynik wydaje nam

się daleko prawdopodobniejszym. Rzeczywiście, sądząc z dotychczasowego przebiegu rewolucyi w całem państwie, mało można mieć nadziei, by rząd zechciał i potrafił dać ludności to, co by ją mogło zadowolnić. Ponieważ zaś siły rewolucyi zbyt są słabe, by powalić despotyzm jednym wielkim zamachem, więc najprawdopodobniej przyszłość państwa rosyjskiego będzie polegała na szeregu gwałtownych, konwulsyjnych starć, które będą osłabiały państwo coraz bardziej, nie stwarzając jednak instytucyj prawdziwie parlamentarnych, konstytucyjnych, zapewniających państwom dzisiejszym, do czasu — siłę i trwałość. Wśród biurokracyi rosyjskiej, przez cały długi okres kryzysu nie znalazł się ani jeden człowiek, któryby potrafił pogodzić interesy państwa z potrzebami ludności, żądnej chleba i swobody, któryby zorganizował żywioły konserwatywne, ale pojmujące, że wszystko po staremu iść nie może, i, przy ich pomocy, przeprowadził tę ilość reform, jaka jest niezbędnie potrzebna dla dobrobytu i szczęścia, choćby bardzo umiarkowanego, ludności. Jeżeli kogo organizowano, to morderców, by w potokach krwi żydowskiej, studenckiej lub robotniczej utopić ruch rewolucyjny. Przecież nawet tacy październikowcy, po krótkiem, choć bardzo buńczucznem wystąpieniu na scenę, stracili wszelki wpływ dzięki prowokacyjnej, jawnie wrogiej wszelkim zaprzysiężonym przez cara reformom, polityce rządu. Co zaś dzieje się w Rosyi rdzennej, znajduje swe odbicie na kresach. Gdzie jest stronnictwo rządowe wśród Ormian, Gruzinów, Łotyszów, Litwinów itp.? Czy rząd sprobował choćby przeciągnąć na swą stronę tak rdzennie konserwatywną partyę, jak Narodowa Demokracya? Nie, i dodajmy, że nie zrobi tego nigdy (przynajmniej w dotychczasowej swej formie), gdyż pierwszym warunkiem przejednania tych konserwatystów nierosyjskich byłoby od-

danie im zarządu nad prowincyami kresowemi i zaprowadzenie tam pewnego, choćby względnego, spokoju. Tego zaś administracya rosyjska nie potrafi i nie zechce zrobić. Pamiętajmy, że na utrzymanie administracyi w samem Królestwie idzie rocznie 40 milionów rubli; jeżeli dodamy do tego drugie tyle łapówek (któryż urzędnik rosyjski nie podwaja swej pensyi łapówkami?), to zobaczymy dopiero, jakie olbrzymie interesy są w grze, pojmiemy, dlaczego tak wytrwale biurokracya rosyjska obstaje przy swojem!

Pamiętać też należy, że obok oficyalnego rządu rosyjskiego zorganizował się obecnie drugi, nawpół potajemny, ale stokroć od tamtego niebezpieczniejszy. Jest to organizacya czarnych secin, mająca na czele Trepowa, Pobiedonoscewa, prawdopodobnie paru członków rodziny cesarskiej, a sięgająca swemi krwią zbryzganemi łapami do każdego cyrkułu, »stanu«, do wielu pułków i rekrutująca zwolenników w więzieniach kryminalnych, domach publicznych, szynkach. Organizacya ta powstała właściwie i przejawiła się po raz pierwszy po ogłoszeniu manifestu 30-go października, gdy szło o sprowokowanie rozlewu krwi, który miał wykazać, że Rosya nie dojrzała do konstytucyi i nie życzy jej sobie. Odtąd działa ona bezustannie i dziś już stanowi potęgę samoistną, którą nie łatwo byłoby złamać ministrowi liberalnemu. Do tego »rządu w rządzie« wszyscy »prawdziwie rosyjscy ludzie« wyciągają błagalne ramiona, on każdej chwili może rzucić ich na tego przeciwnika, który zostanie im wskazany. Nie ulega wątpliwości, że ten spisek kontrrewolucyjny przysłuży się państwu rosyjskiemu w ten sam sposób, jak wszystkie podobne spiski w państwach despotycznych. I we Francyi podczas Wielkiej Rewolucyi szlachta i żołdacy konspirowali pod kierunkiem królowej, Maryi Antoniny, aż im głowy pospadały. Tym ra-



zem co prawda głów jest trochę za dużo, by je można było z taką łatwością pozdejmować, ale każdy taki rząd poboczny odznacza się tem, że nie ma poczucia odpowiedzialności, przeto daleko łatwiej może popełniać głupstwa. Gdyby się zatem wśród ministrów rosyjskich znaleźli nawet mężowie stanu, to zadanie ich będzie niezmiernie utrudnione, wskutek istnienia spisku chuliganów.

Cóż zatem będzie? Oto Rosyą wstrząsać będzie jedna awantura po drugiej, nędza, zwątpienie i dzikość będą się ciągle powiększały, finanse dojdą do ostatecznej ruiny, a państwo całe coraz bardziej będzie się upodobniało do Niemiec po wojnie 30-letniej albo do Turcyi dzisiejszej. Ale wojna 30-letnia odbyła się przed 250 laty, a całości Turcyi strzeże zazdrość wzajemna mocarstw europejskich. Rosya zaś ma sąsiadów potężnych, którzy muszą kiedyś wysnuć odpowiednie wnioski z jej słabości. Dla Austryi np. sprawa pozbycia się rywala, który nie dopuszcza jej do półwyspu Bałkańskiego i w samej Austryi knuje ciągłe intrygi panslawistyczne — jest bardzo ważną. Jeżeli zatem Rosya w dalszym ciągu pogrążać się będzie w anarchii, to doczeka się ona prędzej czy później interwencyi innych państw.

Jedyną rzeczą, która mogłaby ocalić Rosyę od takiego wyjścia, byłaby rewolucya, wybuchająca w całem państwie i na tyle potężna, by mogła zdruzgotać carat, rozpętać zupełnie siły ludowe i stworzyć na gruzach dzisiejszej monarchii Romanowów wolną republikę. To jest cel, do którego dążą już obecnie wszystkie partye socyalistyczne państwa, i który coraz głębiej przenika świadomość proletaryatu. I, jeżeli cel ten zostanie osiągnięty, to zadanie nasze wcale nie będzie trudne. Ustaną wtedy wszelkie dzisiejsze doktrynerskie spory o wyższości lub niższości autonomii czy też federacyi, o je-

dnej lub dwóch konstytuantach. Wystawmy sobie, że z Warszawy wypędzono Skałona, a korpusy rosyjskie częścią połączyły się ze zbuntowanym ludem, częścią zostały wytępione lub broń złożyły, że wreszcie państwa podobny proces się odbył i że wtedy przed zwycięskim ludem warszawskim staje mówca, usiłujący go przekonać, że odrębna, niczem nieograniczona władza prawodawcza nie jest »naukowa« i że należy ograniczyć się skromną, gospodarczo-administracyjną autonomijką, że władzę, którą się już raz ujęło w swe ręce, trzeba złożyć znowu u stóp ministrów petersburskich i »nowy zaprowadzić ład«. O ile by się taki śmiałek znalazł, wątpimy bardzo, by mógł przed jakimkolwiek zgromadzeniem w całym kraju dokończyć swego przemówienia. Ustrój polityczny, uchwalony i wprowadzony w życie przez proletaryat Polski, wyzwolonej z kajdan niewoli, będzie na tyle zbliżony do tego, co socyalizm uważa za ideał — do niepodległej republiki demokratycznej — ile pozwoli całokształt stosunków politycznych. I, jeżeli te stosunki będą wymagały federacyi z resztą dzisiejszego państwa rosyjskiego, to ona nastąpi, jeżeli nie — Polska ukonstytuuje się, jako odrębne, demokratycznie rządzone państwo.

Niestety, doświadczenie nie pozwala nam spodziewać się w bliskiej przyszłości takiego wyniku. Rosya zbyt jest rozległa, ludność jej zbyt różnorodna i niedostatecznie wyszkolona politycznie, by mogła powstać jednocześnie na całym obszarze państwa. Przytem rząd ma w swem ręku, oprócz armii i biurokracyi, jeszcze jeden potężny czynnik — czarne seciny, ciemne reakcyjne masy, za pomocą których zawsze dotąd udawało mu się sprowokować to tu, to ówdzie wybuch i stłumić ruch, gdy jeszcze siły rewolucyi nie były dostatecznie przygotowane. A jeżeli zważymy, że nawet najle-

psza część społeczeństwa — partye socyalistyczne, — dotąd nie potrafiły porozumieć się z sobą i przyznać każdemu narodowi, co mu się należy, to śmiało powiedzieć możemy, że błędem byłoby z naszej strony, gdybyśmy całą taktykę proletaryatu polskiego przystosowali do jednej możliwości, — do mającej niebawem zwyciężyć i rozstrzygnąć wszystkie kwestye rewolucyi.

A jeżeli rewolucya, zasadniczo zmleniająca cały ustrój Rosyi, nie nastąpi, to prędzej czy później należy oczekiwać wkroczenia armii mocarstw ościennych. Mówiliśmy już, że interwencya zostanie wywołana przez rosnącą słabość Rosyi, jako państwa militarnego, i apetyt na »zaokrąglenie granic« oraz osłabienie sąsiada ze strony innych mocarstw. Istnieje jeszcze jeden wzgląd, który przemawia może nawet silniej od powyższego za interwencyą. Dzisiejsze państwa pomimo granic, ceł, a w tym wypadku i paszportów, nie są wcale, jak dawne, oddzielone od siebie murami chińskimi. To też stan wewnętrzny Rosyi odbija się coraz silniej na życiu państw Europy Zachodniej. Miliardy, pożyczone państwu, oraz utopione w przemyśle rosyjskim, są w ciągłem niebezpieczeństwie, poddani obcy wystawieni na bankructwo lub utratę życia, ruchy agrarne rosyjskie zaczynają już w Galicyi znajdywać naśladowców, a rzezie, dokonywane przez chuliganów i wojsko rosyjskie na bezbronnej ludności, doprowadzają nerwy europejskie do stanu, przy którym hasło zniszczenia tego gniazda niepokojów łatwo może znaleść entuzyastyczne przyjęcie. Nie będziemy utrzymywali, że Europa dla względów etycznych wkroczy do Rosyi; nie, rządy współczesne dalekie są od podobnego sentymentalizmu, ale w rządach zasiadają praktyczni ludzie i gdy ci przekonają się, że Rosyę należy i można zaczepić, to nie omieszkają wyzyskać wszystkiego, co da im oręż przeciw wrogowi, tak

samo, jak trzeźwy Bismark wezwał, w imię wzniosłej zasady wszechwładztwa narodów, Węgrów do rewolucyi wtenczas, gdy rozpoczął wojnę z Austryą.

Jeszcze przed paru miesiącami sprawa interwencyi mocarstw była tylko straszakiem, którego używała, bez najmniejszego zresztą powodzenia, Narodowa Demokracya, w celu namówienia robotników polskich, by się spokojnie zachowywali. Dziś zaczyna o tem mówić cała Europa. Sygnał do tej zmiany frontu dany został przez zajścia w Białymstoku, które ujawniły, do jakiego stopnia bezsilności doszedł rząd centralny.

Z tą możliwością interwencyi powinniśmy się liczyć. Nie będziemy się bawili w wielką politykę, ani uzależniali naszej taktyki od tego, co dwory i dyplomacye w danym wypadku poczynią, ale byłoby to taktyką ślepców, gdybyśmy zechcieli zamykać oczy na rzeczy, które stają się coraz prawdopodobniejsze, dlatego tylko, że się nam te rzeczy nie podobają. Otóż trzeba, żeby ci dyplomaci nie mogli traktować kraju naszego jak sztuki sukna, z której każdy wykrawa sobie część ubrania, jaka mu jest w danej chwili najpotrzebniejsza. O tem, żeby zwalczyć milion bagnetów, które będą się o naszą skórę spierały, myśleć nie możemy, ale możemy zawczasu wyrobić w obcych przekonanie, że nie jesteśmy kąskiem, który by można było z łatwością strawić. Trzeba, by przeświadczenie o potrzebie odrębnych instytucyj politycznych dla kraju naszego do tego stopnia wżarło się w mózgi i serce naszego proletaryatu i tak się przy każdej sposobności przejawiało na zewnątrz, żeby nie mogło być mowy o przetworzeniu Królestwa w kilkanaście dowolnie wykrojonych landratur pruskich i starostw galicyjskich. Powinniśmy być siłą polityczną i módz w razie potrzeby, choćby kosztem największych ofiar, tę siłę prze-

jawić. Usposobienie ludności, na której terytoryum wojna się toczy, nie jest dzisiaj wcale rzeczą małoważną, a przyłączenie kraju, który będzie ciągłem zarzewiem niepokojów i buntów, nie może się nikomu uśmiechać.

Aby zaś tego dopiąć, trzeba, żeby nasza działalność, skierowana ku osiągnięciu dla Królestwa usamodzielnienia politycznego, była jaknajostrzejszą. Umyślnie nie używamy tu ani wyrazu autonomia, ani federacya, ani niepodległość, gdyż w gruncie rzeczy nie idzie przecie dziś o dokładne określenie przyszłych form politycznych kraju naszego, ale o ich ogólny kierunek. Ci zatem wszyscy, którzy są przeświadczeni, że proletaryatu polskiego nie może zadowolnić centralistyczna rosyjska konstytucya, dążyć powinni, by już dziś te ich chęci wyraźnie i niedwuznacznie się przejawiły. Tylko wtedy, gdy ogólny kierunek naszej proletaryackiej polityki znany i odczuty będzie przez szerokie masy, tylko wtedy potrafimy sprostać naszym zadaniom w każdem położeniu. Nie podobna bowiem przewidzieć dzisiaj, w jakiej roli wkroczą do Królestwa armie austryacka i niemiecka, śmiesznem byłoby też nakreślać z góry plan działania w takim wypadku. Jeżeli jednak parę milionów mężczyzn będzie u nas wiedziało, że nie powinni spocząć, póki nie dostaną wolnych i odrębnych instytucyj politycznych, i jeżeli wśród nich będzie działać złączona z nimi duchem, silna i jednolita partya socyalistyczna, to sprostamy najtrudniejszemu zadaniu.

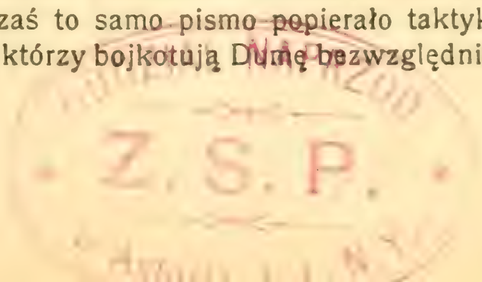
Takie są ogólne wskazania, które można nakreślić, rozpatrzywszy się w dzisiejszej sytuacyi politycznej. Chociaż jednak logika i dotychczasowa historya państwa rosyjskiego mówi nam, że nie posiada ono tych danych, które mogłyby zamienić je na »praworządne« mocarstwo konstytucyjne, musimy się jednak liczyć i z tą możliwością. Polityka nie jest arytmetyką, w której wynik

operacyi cyfrowej z góry może być przewidziany, bo w życiu i cyfry nie są pewne i ci, który niemi operują nie zawsze są w swych czynach obliczalni. Ponieważ zaś istnieją w Rosyi i jednostki i partye (kadeci, nasi narodowi demokraci), które mocno są zainteresowane w dojściu państwa do względnego porządku i spokoju, więc nie jest wykluczone, że po pewnym okresie szarpaniny będziemy mieli konstytucyjkę, prawdopodobnie bardzo nawet daleką od skromnych żądań, wystawianych przez kadetów, ale zawsze konstytucyjkę.

Wszystkie pisma socyalistyczne, jakie wychodzą w Polsce, potępiają jednogłośnie i wyrażają się z wielką nieufnością o takiej konstytucyi. Najkonsekwentniej robi »Robotnik«, który używał co prawda niesłusznych argumentów, nazywając kadecką Dumę — »kozacką«, ale miał to za sobą, że nie bawił się nigdy w ugodę z konstytucyonalizmem kadeckim. Socyaldemokratyczny »Czerwony Sztandar« chwieje się między chęcią wzięcia raz nareszcie udziału w spokojnej, zachodnio europejskiej agitacyi socyalistycznej, a poczuciem bezpłodności podobnych marzeń.*) O »Bundzie« i jego pismach mówić nie będziemy, gdyż partya ta, jako samodzielna organizacya proletaryatu żydowskiego, coraz mniejszy wpływ wywiera na wypadki polityczne od czasu zastosowania taktyki pogromów przez rząd rosyjski. Wogóle zaś opinia socyalistyczna kraju naszego nie jest przychylnie usposobiona dla konstytucyi umiarkowanej, która byłaby równoważnikiem sił, działających w państwie.

---

*) Charakterystyczny pod tym względem jest artykuł w N. 81 »Czerwonego Sztandaru«, w którym redakcya wyraźnie zupełnie zachęcała robotników do podawania masowych petycyj do Dumy. Jednocześnie zaś to samo pismo popierało taktykę „bolszewików“ rosyjskich, którzy bojkotują Dumę bezwzględnie!



Ale z tego, że my czegoś nie chcemy, nie wynika jeszcze, by to nie miało nastąpić. Gdy to nastąpi, to możemy z góry przewidzieć, jaki charakter będzie miała podobna konstytucya. Każdy rząd ustępuje tylko przed koniecznością i daje wtedy tylko te reformy, które są nieodzownie potrzebne dla pozbycia się tego, co jest dlań najniebezpieczniejszem. Jest to, że się tak wyrazimy, ustępowanie *po linii najmniejszego oporu*. Otóż jedyna rzecz, z którą rząd nie może sobie dać rady, jest to rosnąca ruina finansowa. Finanse dzisiejsze państwa rosyjskiego wystarczają dla utrzymania despotyzmu wewnątrz kraju, tak, jak jeszcze bardziej skrachowane finanse tureckie pozwalają jednak sułtanowi rządzić absolutystycznie,—ale mocarstwowe stanowisko nie może być przytem zachowane. Jeżeli zatem rząd rosyjski przyjdzie do przekonania, że same gwałty nie wystarczą, ale że trzeba obok tego zrobić jakieś ustępstwa, by dojść do posiadania Dumy choćby nawet opozycyjnej, ale nie nieprzejednanej, to postara on się uspokoić liberałów rosyjskich, może też część przynajmniej włościan. Da on zatem pewne swobody polityczne, ściśle odmierzone i dobrze obwarowane elastycznymi paragrafami karnymi, zbierze nową Dumę i powoła ministeryum liberalne, które będzie jeszcze daleko energiczniej poskramiało socyalistycznych mówców i redaktorów, niż to czynił pan Muromcew w stosunku do Aładinów i Anikinów; wreszcie, co jednak najtrudniejsze jest do wykonania, postara się zaspokoić głód ziemi choć w części włościaństwa.

Co da taka konstytucya naszemu robotnikowi lub włościaninowi? Nie będziemy wpadali w anarchistyczne złudzenie, jakoby nic nam z tego przyjść nie mogło, a dzisiejszy stan despotyzmu lepszy był od swobód połowicznych. Tylko słabi i głupi nie potrafią użyć swo-

bód, jako oręża, prowadzącego do dalszych zwycięstw, a silna i świadoma swych zadań partya socyalistyczna zawsze je wyzyska z korzyścią dla siebie. Ale na co chcemy zwrócić uwagę, to na tę okoliczność, że właśnie w kraju *naszym*, dla *naszego* proletaryatu takie wyjście byłoby niepożądane, gdyż w bardzo małym stopniu polepszyłoby sprawę.

Rzeczywiście, zastanówmy się, czego proletaryatowi kraju naszego w tej chwili najbardziej potrzeba? Pod względem politycznym przedewszystkiem *swobód politycznych i pewności, że one będą wykonywane.* Robotnicy nasi bronią dziś co prawda energicznie prawa strejkowania zapomocą brauningów, ale taki stan rzeczy długo trwać nie może, a powtóre swoboda nie wyczerpuje się jedną kwestyą strejków. My musimy mieć prawo zbierania się, tworzenia związków, istnienia, jako olbrzymia, pierwsze skrzypce w kraju trzymającą partya polityczna. A o tem nie może być mowy, póki krajem będą rządzili urzędnicy rosyjscy, choćby nawet nad nimi stał jakiś Jermołow, Szypow czy nawet Muromcew. Zgraja, która od 75 lat wysysa lub obdziera naszą ludność, zbyt do tego przywykła, by mogły ją utrzymać w karbach kartki papieru, złożone w archiwach państwa, a liberalni ministrowie tak samo zechcą mieć »porządek« oraz »spokój« u nas, jak dzisiaj Trepow lub Goremykin. Dopóki zatem istnieć będą w Polsce urzędnicy rosyjscy, dopóki stać będzie ogromna armia rosyjska, dopóty u nas życie, mienie i swoboda jednostki będą zagrożone, nawet przy równoczesnem istnieniu konstytucyi.

Przekonywające nauki daje nam pod tym względem przykład innych zaborów. Zacofanie i reakcyjność Galicyi przypisać należy w znacznym stopniu poprzednim rządom biurokracyi wiedeńskiej, która przez 100 lat systematycznie rujnowała i ogłupiała kraj, a i dziś rząd

austryacki otacza najbardziej zacofane żywioły w Galicyi swą opieką, gdyż ma w nich wiernych i posłusznych wykonawców swej woli. A co się dzieje w zaborze pruskim, gdzie przecież rządzą konstytucyjni urzędnicy pruscy i gdzie istnieje powszechne, bezpośrednie, równe i tajne głosowanie do parlamentu? Na Górnym Szlązku mamy tę samą konstytucyę, co w Saksonii, ale jak jest wykonywana w jednym, a jak w drugim kraju! A przecie najgorszy urzędnik pruski sumienniejszy będzie w wykonywaniu prawa od rosyjskiego stupajki. To też nawet przy konstytucyi sądownictwo rosyjskie będzie tą samą, co teraz, karykaturą, a szkoła rządowa — katorgą, w której dzieci nasze torturowane będą cieleśnie i moralnie.

Wyjściem z tego błędnego koła może być tylko zdobycie dla ziem polskich instytucyj politycznych demokratycznych, a jednocześnie odrębnych i znajdujących się w ręku ludności miejscowej. Tylko wtedy, gdy ludność kraju naszego będzie sama *układała prawa*, jakiemi ma być rządzona, i będzie je *wykonywała*, możemy mieć niejakie *gwarancye* lepszego bytu. Pewności i wtedy mieć nie będziemy, owszem możemy z góry przewidzieć, że w parlamencie, czy tam sejmie autonomicznym polskim nie jedna reakcyjna uchwała zapadnie, że urzędnicy nasi sympatycznie dla socyalizmu nie będą usposobieni, ale tego nie można przecież porównywać ze stanem dzisiejszym.

Drugą potrzebą proletaryatu w społeczeństwie dzisiejszem, to jest, zanim proletaryat nie zapanuje nad całym narodem, jest—**możność wywierania jaknajwiększego wpływu** na władzę prawodawczą i rząd. I tu konstytucya da nam bardzo mało. Cóż bowiem ministrowie, zasiadający w Petersburgu, będą sobie robili z naszych najwspanialszych zgromadzeń, uchwał, demonstra-

cyj? Będzie to dla nich tylko jedną więcej wymówką dla zaprowadzenia lub utrzymania w Polsce wszelkiego rodzaju rozporządzeń wyjątkowych. Na parlament petersburski będziemy też mogli wpływać tylko przez garstkę naszych posłów, a i to w tym wypadku, jeżeli przezwyciężymy nasz dzisiejszy wstręt do Dumy i zaczniemy brać udział w wyborach. Tylko wtedy, gdy w Warszawie zbierze się jakieś ciało prawodawcze, gdy będzie istniał rząd, odeń zależny, proletaryat będzie mógł rozwinąć cały ten aparat manifestacyjny, który z takim powodzeniem stosowany bywa przez naszych towarzyszy w Europie zachodniej.

I pod względem **społecznym** proletaryat nie może spodziewać się wielkich rzeczy, nawet w razie ustąpienia rządu przed naporem rewolucyi. Na pierwszy plan została bowiem obecnie wysunięta w Rosyi kwestya włościańska, która i u nas odgrywa rolę wielką, ale nie jest wcale jedyną. Byłoby rzeczą niezmiernie pożądaną, gdyby się udało zdobyć dla naszych włościan pewną ilość gruntu, gdy tego rodzaju reforma przeprowadzona zostanie w całem państwie, choć i tu grozi nam niebezpieczeństwo, że reformę wcielać będą urzędnicy rosyjscy, którzy potrafią ją tak spaskudzić, jak to zrobili z uwłaszczeniem w r. 1864. Jeżeli chcemy mie ćmożność zdobycia w bliskim czasie demokratycznej ochrony pracy, ubezpieczenia od choroby, kalectwa itp., odpowiadających rozwojowi naszego przemysłu, urządzeń, to musimy wprzód uzyskać *parlament*, który by znajdował się pod bezpośrednim wpływem naszego zorganizowanego proletaryatu.

Jednem słowem warunkiem korzystania z konstytucyi jest zdobycie jednoczesne instytucyj politycznych samorządnych. Otóż trzeba przyznać, że w tym kierunku mało u nas albo nic się nie robi. Każda partya poli-

tyczna kraju naszego ma w swym programie żądanie decentralizacyi, ale żadna nie rozwinęła dotąd w tym kierunku działalności skutecznej. Przyczyna jest bardzo prosta. W rzeczywistości jedynie proletaryat, jako klasa, potrzebuje odrębności politycznej. Inne klasy mają, co prawda, tak samo, jak i robotnicy, potrzeby narodowe, które tylko przy politycznem wyodrębnieniu mogą być zaspokojone, ale przeszkadza im egoizm klasowy. Rozumieją one dobrze, że parlament warszawski znajdowałby się pod daleko większym wpływem proletaryatu polskiego, niż petersburski i obawiają się olbrzymiego spotęgowania ruchu socyalistycznego, które nastąpi niechybnie w Polsce wyodrębnionej. Dlatego ludzie ci i chcieliby autonomii i boją jej się.

Pozostaje proletaryat, który jest wraz z częścią włościaństwa jedynym prawdziwym obrońcą odrębności politycznej we wszelkiej formie. I tu, jeżeli nasza polityka ma iść w parze z interesami, to musimy daleko potężniej niż dotąd, podnieść nasz głos. Półtora roku minęło od chwili, gdy P. P. S. wystawiła hasło Konstytuanty Warszawskiej, którąby miała nieograniczoną możność nakreślenia konstytucyi dla Królestwa Polskiego, ale, musimy to przyznać, nic dotąd w tym kierunku nie zostało zrobione. Samo nawet hasło nie zostało wyjaśnione i nie jest dla mas zrozumiałe, jak również i owa federacya z Rosyą, o której tyle rozprawiono na ostatnim zjeździe P. P. S. A cóż dopiero mówić o jakiejś celowej i świadomej polityce, zdążającej ku uzyskaniu odrębnego sejmu dla kraju naszego z odrębnymi, niezależnymi od centrum, ministeryami, z własną skarbowością, szkolnictwem, wojskiem. Ani tych myśli nie spopularyzowano, ani nic się w tym kierunku nie robi.

Tymczasem wszelka zdobycz polityczna może być wynikiem tylko walki. Jeżeli świadoma część prole-

taryatu naszego — partya socyalistyczna — na każdym kroku zacznie składać dowody, że wyodrębnienie kraju jest dla niej sprawą również życiową, jak swoboda polityczna i ustrój konstytucyjny, to dopiero wtedy zacznie istnieć podstawa dla uzyskania wszystkich wyżej wymienionych instytucyj politycznych. Inaczej będziemy mieli to samo, czego w tej chwili świadkami jesteśmy. Proletaryat rosyjski nie zajmuje się kwestyą odrębności kresów, gdyż nie przekonaliśmy go faktami, że mamy potrzeby, idące w tym kierunku, a kadeci wykręcają się od dawnych obietnic sianem, gdyż widzą przed sobą tylko reakcyjnych i nieszczerych endeków.

Pamiętajmy, że przez całe 10 tygodni trwania Dumy rosyjska opinia publiczna przyzwyczajała się uważać Narodową Demokracyę za przedstawicielkę polskich dążeń narodowych. Ponieważ zaś partya ta zdradzała się często ze swą reakcyjnością, więc nie dziwota, że i u kadetów i u socyalistów rosyjskich i w szerokich masach wyrobiło się przeświadczenie, jakoby w Polsce tylko elementy konserwatywne żądały autonomii. Cóż zaś przy takim stanie rzeczy mówić o federacyjnym stosunku kraju naszego do reszty państwa? O tem, że P. P. S. ma w swym programie na dziś żądanie ustroju federacyjnego, wie mała garstka osób, które badają pilniej prądy polityczne, istniejące wśród obcych narodów, a ta garstka nie będzie przecie rozstrzygała w walce, która się teraz toczy. Żeby uświadomić pod tym względem masy ludowe oraz liberalne rosyjskie, trzeba będzie dużo pracy, a przewszystkiem trzeba czynów. One to stanowią najlepszy agitacyjny środek, a ich właśnie brak.

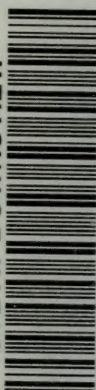
Jeszcze ważniejszem jest to zadanie w stosunku do naszego własnego społeczeństwa. I tu P. P. S. powinna dojść do tego, by wyrwać z rąk N. D. monopol reprezentowania polskich dążeń narodowych. Nie idzie nam

tu wcale o zachęcanie do polemiki z N. D., gdyż ta prowadzona jest w stopniu, zupełnie wystarczającym. Ale w chwili dzisiejszej jedna N. D. występuje w roli obrońcy interesów narodowych. W rzeczywistości zaś jest to partya, która broni tylko klasowych interesów pewnych grup społecznych, a interesy narodu, jako całości, gotowa jest przy pierwszej sposobności zdradzić jak to n. p. uczyniła w Galicyi, gdy zachęcała do sojuszu z rusińskimi moskalofilami, byle zwalczyć bardziej demokratycznie nastrojonych rusińskich narodowców. Otóż ten monopol, prawem kaduka przez N. D. zagarnięty, przynosi nam ciężkie szkody poza obrębem kraju naszego, a wewnątrz tumani ludziom głowy.

Gdyby P. P. S. była partyą w rodzaju Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego, w takim razie dla niej taka rola przedstawicielki nietylko potrzeb politycznych i społecznych ludu, ale zarazem i tych dążeń, które obchodzą kraj cały, nie byłaby możebną. Ale proletaryat zszeregowany pod sztandarem P. P. S. zdaje sobie sprawę z tego, że nietylko powinien być wolnym, mieć demokratyczny ustrój państwowy i jaknajwiększą sumę dobrobytu, ale że jednocześnie powinny być zaspokojone jego potrzeby narodowe. Program P. P. S. też wyraźnie mówi o **niepodległej republice demokratycznej** jako celu dążeń politycznych i o odrębnych instytucyach politycznych, ustanowionych przez **Konstytuantę Warszawską,** jako haśle, z którem w chwili dzisiejszej do boju idziemy. Z rozpatrzenia chwili dziejowej, którą przeżywamy, wynika, że jaknajostrzejsze podkreślenie tych dążeń jest koniecznością, jeżeli chcemy, by rewolucya dała nam wyniki, odpowiadające bohaterskim wysiłkom ludu, tym krwawym ofiarom, które on codziennie składa. Z punktu widzenia interesów partyi jest to również koniecznością, gdyż może ona w ten sposób dojść do sił,

o wiele przewyższających te, któremi dziś rozporządza. Jednem słowem wszystko przemawia za potrzebą taktyki, która by w daleko większym stopniu uwzględniała całokształt naszych dążeń politycznych, niż to dotychczas czyniono.

Rewolucya dała świadomemu proletaryatowi kraju naszego siłę, jakiej nigdy nie posiadał. Pozwoliła mu stokrotnie rozszerzyć kadry organizacyjne, do kolosalnych rozmiarów doprowadziła cały aparat agitacyjny i propagandystyczny, którym on rozporządza. Czas najwyższy, by na podstawie wszystkich tych, już do boju wyprowadzonych, sił zdobyte zostało to, co się ludowi naszemu należy.


UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 11 03 05 09 010 4